

# Temelin

Na blokadę elektrowni jądrowej „Temelin”, na którą zapraszano na siódmego wyruszyliśmy (tzn. ja i Marek Tworek) już trzeciego lipca. Nigdy nic nie wiadomo, kiedy trzeba zrobić tyle kilometrów autostopem. Tym razem jednak mieliśmy farta i jeszcze tego samego wieczoru podziwialiśmy walory smakowe wielu gatunków pewnego prastarego napoju, włączając się po starych zakamarkach Pragi. Następnego dnia, po dotarciu pociągiem do Czeskich Budziejowic odjechaliśmy stamtąd w kierunku Temelina.

No i wysiadamy z autobusu. Za plecami monstrualne kominy elektrowni, trochę bliżej solidne ogrodzenie i w pewnych odległościach od siebie – szereg wieżyczek strażniczych. Na nich strażnicy z karabinami, członkowie firmy ochroniarskiej „Group 4” (Ameryka!). Wszystko razem imponująco straszne. Robimy parę fotek i idziemy. Wąska droga wiedzie nas pomiędzy pszenicą a fasolą. Gdy dochodzimy do zorganizowanego przez HNUTI DUHA obozu „U Temelina” większość chłopaków zajęta jest właśnie wylewaniem betonu do specjalnie zmontowanych żelaznych konstrukcji, które – nie trudno odgadnąć wkrótce zostaną wykorzystane jako główne narzędzie blokady. Witamy się z gospodarzami, płacimy za jedzonko i rozbijamy swój namiot. Po chwili odpoczynku, wieczorem, bawimy się w ekopartyzantów. Następnego dnia cała okolica elektrowni pokryta jest już antynuklearnymi napisami. Atakują one oczy ze spadzistego dachu sklepu (w bezpośrednim sąsiedztwie elektrowni), z tablic reklamowych przy drodze Budziejowice – Tyn nad Wełtawą, z rurociągu czy w końcu z samej szosy. Jedno z dziesiątek haseł napisane jest po polsku: „Energia atomowa? Nie, dziękuję!”

5 lipca wracamy na chwilę do Czeskich Budziejowic, a to z powodu odbywającego się tam koncertu HARDCOR PROVIT JETE (JETE to skrót od elektrowni jądrowej Temelin). Dla uczestników blokady zniżka 10 koron. Mamy więc po piwku więcej. Bal – trzeba przyznać, wyśmienity. Noc spędzamy w czeskobudziejowickim biurze HNUTI DUHA. Jego wyposażenie to dla nas kolejny szok.

6 lipca bardzo długo śpimy. Rozpoczyna się pierwsza część treningu non violence (działania bez przemocy). Teoretycznie i praktycznie rozpracowujemy dziesiątki różnych sytuacji i zagrożeń; a to ze strony policji, a to brygad antyterrorystycznych, robotników i pracowników elektrowni czy w końcu różnej maści prowokatorów. Warsztat był przeprowadzony bardzo fachowo. Po południu zbieramy podpisy pod petycją dla przyrody przyszłego Turnickiego Parku Narodowego. Po kolacji wraz z Austriakami, Finami, Anglikami, Niemcami, Słoweńcem, Słowakami, Irlandką i Amerykaninem tworzymy International Support Group, omawiamy możliwości działania i idziemy spać.

W niedzielę, około 15.00 wychodzimy z taboru. Na drodze widać jak wielu nas jest, których niepokoi polityka czeskiego rządu z premierem Klausem na czele. Punktualnie o 16 rozpoczyna się meeting dla mediów. Uczestniczą w nim członkowie blokady, uczestnicy ruchu ekologicznego i antynuklearnego z różnych stron świata, a także czeska parlamentarzystka, pani Buskova („ostatnia obrończyni czeskiej demokracji”), filozof, bard z gitarą, wiele kolorowych transparentów i dziesiątki dziennikarzy oraz fotoreporterów. Gdy kończą się wywiady, zaczynamy blokadę.

Blokujemy tylko połowę z 12 bram wjazdowych. Skuteczność przedsięwzięcia jest więc z góry ograniczona. Z wielkim zapałem budujemy barykady na drogach prowadzących do bram elektrowni. Mocujemy się ze wszystkim co wielkie i ciężkie, a co, można znaleźć w okolicy. Im większe rosną barykady tym więcej w nas wiary w skuteczny opór. W te niesamowite konstrukcje dziewczyny wplatają bukiety polnych kwiatów; tak powstają barykady pokoju i przywiązania do matki – Ziemi.

W tym czasie samochody przywożą betonowo-żelazne konstrukcje, do których będziemy się przykuwać łańcuchami i specjalnymi karabinkami. Jedna taka beczka to około 300-500 kg,

a w środku przykute do poprzecznego drążka dwie ludzkie ręce. Sieć takich beczek pokrywa długość całej bramy wjazdowej, a właściwie połowę długości, bo pomiędzy beczkami siedzą ludzkie, zrozpaczone Istoty. Powoli zapada zmierzch. Razem z Markiem rozpalamy i opiekujemy się ogniskiem. „Płonie polski ogień” jak mówią nasi przyjaciele z barykady. To był bardzo dobry czas na wzajemne poznanie się, nawiązanie nowych kontaktów. Jesteśmy jednym plemieniem i dobrze rozumiemy się pomimo różnic językowych. Cel jest jeden i miłość jedna. Plemienną świadomość mocno podsyca tekst Jesse Wolfa Hardina „Ponowne zdziczenie” zamieszczony w wakacyjnym Dzikim Życiu.

Ta pierwsza noc mija nam bez chwili snu. Wszyscy czekamy na policję. Są wieści z innych blokad; dwie z zabarykadowanych dróg. zostały już złamane. Policja okrążyła całą elektrownię, są aresztowani. Kilka osób wymknęło się do pobliskiego lasu jednak wokół nich zacieśnia się policyjny kordon. Coraz trudniej skontaktować się z innymi bramami gdyż rekwirowane są krótkofalówki, także łączność telefoniczna z obozem została przecięta. Czekamy więc na swoją kolej. Nad ranem z kilku stron słychać wyjące syreny policyjnych samochodów. Napięcie wzrasta aż do chwili, kiedy okazuje się, że to kolejny fałszywy alarm. Jesteśmy wyczerpani, ale dobre samopoczucie nas nie opuszcza. Coraz więcej osób życzy sobie szybkiego aresztowania. Na policji możnaby przynajmniej się wyspać.

Wyczekujemy. Odradzają się barykady na miejscach zniszczonych wcześniej. Na blokadę wracają osoby wcześniej aresztowane. Pogoda makabrycznie się psuje. Około czwartej po południu zwijamy się z Markiem na nocleg. Gdy dochodzimy do namiotu rozpoczyna się ulewa, która trwać będzie przez całą noc i cały ranek. Śpimy więc w mokrych śpiworach, zero suchych rzeczy do przebrania. O 6 rano wracamy na naszą barykadę.

9 lipca to trzeci dzień blokady. Czescy aktywiści dostarczają tego pochmurnego dnia zebranych w okolicy reporterom mnóstwo świetnego materiału: najpierw budują barykadę na drodze na terenie elektrowni i wieszają na jej budynkach transparenty. To początek sporych kłopotów „Group 4” z demonstrantami. Kilka godzin później fotoreporterzy mają możliwość sfotografowania wykradzonych przez naszych szczegółowych planów powstającej właśnie elektrowni! To także dzisiaj zostają wykonane zdjęcia zablokowanego autobusu, którego kierowca jest sprawcą okaleczenia jednego z demonstrantów (zdjęcie to było także w „Super Expresie”).

Pod wieczór szykuje się najbardziej „odjechana” akcja całej blokady, największa kpina z „doskonałej” ochrony obiektu. Punkt dwunasta w nocy na jeden z czterech wielkich kominów chłodniczych wspina się grupa czeskich aktywistów, by uraczyć nas wszystkim festiwalem sztucznych ogni! Totalny odjazd, zdjęcia z tego balu szybko obiegają cały prawie świat.

10 lipca to ostatni dzień naszej akcji. Nie doczekaliśmy się policji na naszej bramie, za to odcięła ona dostęp do przyjaciół przy sąsiedniej. Trwające ciągle załamanie pogody, ogólne przemęczenie a także groźby zdezorientowanych robotników („jak policja nie zrobi z wami porządku, to zrobimy go my”) przemawiały za, zakończeniem protestu. O godzinie 16 rozpoczął się ostatni element demonstracji – pokojowy przemarsz uczestników blokady do bramy odciętej przez policję. Niestety, ta forma okazała się łatwym łupem dla policji, która zgarnęła większość uczestników marszu. Jeszcze na koniec pewna urocza kobieta zagrała mini-koncert dziękując demonstrantom za siłę ducha. Następnego dnia byliśmy już w drodze powrotnej do Polski. Wracaliśmy na swoje podwórko, na którym – jak się okazało – kolejną atrakcją wakacyjną dla zielonych partyzantów przyszykowała firma Shell...<sup>1</sup>

Igor Strapko

1. Więcej o tym w artykule [„Z myślą o pieniądzach...”](#).